Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 359 — **Kraków, Czwartek dnia 29 Grudnia 1904 r.** — **Rok XII.**

Carskie obiecanki.

Ktokolwiek miał jeszcze jakie złudzenia co do możliwości zasadniczych reform, lub nawet konstytucji w Rosji, tego ostatni manifest musiał niezbicie przekonać, że podobne przeobrażenie, w drodze dobrowolnych rządowych postanowień, jest w państwie rosyjskiem prawie niemożliwe. Pod tym względem ogłoszony wczoraj ukaz carski ma niezwykle doniosłe znaczenie, ponieważ pod postacią frazeologicznych ogólników zaznacza dobitnie, że carat nie myśli zrezygnować ani z odrobiny swoich praw i przywilejów na rzecz społeczeństwa.

Przyjrzyjmy się bliżej temu dokumentowi historycznemu, który w obecnej przełomowej chwili odegra ważną rolę, wskazując społeczeństwu rosyjskiemu, że wolność i prawo ludzkie może tylko z d o b y ć.

Na samym wstępie ukazu wzmianka o „świętej spuściźnie ukoronowanych przodków“ i „niezmiennem strzeżeniu niewzruszonych, zasadniczych ustaw państwowych“ daje do zrozumienia niedwuznacznie, że o ograniczeniu „samodzierżawia“ nie może być mowy, wyrażone zaś przez społeczeństwo rosyjskie poglądy są to tylko — jak określa ukaz — „błędne kierunki, spowodowane przez przemijające okoliczności“.

Obecna sytuacja zbyt jest jednak naprężoną i niebezpieczną, ażeby rząd i monarcha mógł lekceważyć wzburzenie umysłów, ogarniające coraz szersze warstwy. Więc po tym wstępie, zawierającym negację zasadniczych reform w państwie, następuje wiązanka obietnic, które pod postacią pięknie brzmiących frazesów nie wyrażają w gruncie rzeczy nic określonego.

Pierwszy punkt dotyczy najliczniejszej warstwy ludu wiejskiego i zapewnia, że sprawa stanu włościańskiego jest obecnie przedmiotem roztrząsań“ oraz wspomina o zabezpieczeniu doli tego stanu, którego członkowie ukazem „cara oswobodziciela“ (Aleksandra II) uznani zostali za zupełnie wolnych obywateli, z pełnemi prawami.

Z powodzi frazesów tego ustępu można wydobyć jedną tylko pozytywną zapowiedź: zrównania ustawodawstwa włościańskiego z ogólnem. Jak wiadomo, ustawy rosyjskie przestrzegają dotychczas podziału społeczeństwa na stany, — o ile jednak pod naciskiem rozwoju nowożytnych warunków życia różnice pomiędzy mieszczaństwem a innymi stanami zacierały się w ustawodawstwie, o tyle włościanie byli ciągle odgrodzeni od reszty społeczeństwa specjalnemi prawami. Naprawa w tej mierze okazała się teraz niezbędną, bo trudno już obecnie utrzymać takie przestarzałe urzędowania, jak zakaz sprzedawania ziemi włościańskiej nie-włościanom, wspólność posiadania (w właściwej Rosji) i specjalne sądownictwo dla włościan, zresztą prace na tem polu są już dość daleko posunięte, i osobna komisja opracowała plan reform. Wnosząc ze słów manifestu, należy oczekiwać szybkiego ich urzeczywistnienia.

Drugi punkt, mówiąc o „skutecznych zarządzeniach dla ochrony ustawy w całej jej sile, jako najwyższej podpory tronu i państwa a u t o k r a t y c z n e g o“, obiecuje tym „osobom, które przez swawolne postępowanie doznały szkody, ułatwione środki w celu uzyskania wyroku prawnego“. Wobec tej „łaski“ nasuwa się pytanie, czyżby wszelkie nadużycia władzy były dotychczas przez rząd rosyjski tolerowane świadomie? I rzeczywiście tak było. Manifest w tem miejscu jest stanowczem potępieniem dotychczasowego systemu biurokratycznego.

Następne punkty ukazu zawierają bardzo ogólnikowe i nic nie mówiące obietnice o rozszerzeniu samorządu, o „równości wszystkich stanów przed sądem“ i o zabezpieczeniu „samodzielności instytucyj sądowych“. Aby przekonać się o wartości tych frazesów, dość zwrócić uwagę, że w ukazie niema wcale mowy o zniesieniu tych właśnie specjalnych zarządzeń administracyjnych, które gwałcą prawo samorządu i samodzielności sądownictwa.

Ukaz, który ma być widocznie lekarstwem na uspokojenie wszystkich umysłów, nie zapomina również i o sferze robotniczej, obiecując „s t a r a n i a o państwowe ubezpieczenie robotników“.

Znamienny jest punkt o „stanie wzmocnionej ochrony“, którego ukaz wcale nie znosi, obiecując tylko „przejrzenie“ odnośnej ustawy w tym duchu, aby wynikające stąd „ograniczenie praw osób prywatnych nastąpić mogło tylko w tych wypadkach, które bezpieczeństwu państwowemu r z e c z y w i ś c i e z a g r a ż a j ą“. Pomijając już dowolność, która zawsze będzie panować w określeniu, jakie to wypadki „rzeczywiście zagrażają bezpieczeństwu państwowemu“ — „łaska“ ta zawiera ciche wyznanie, że istotnie barbarzyńskie prawo o „wzmocnionej ochronie“ stosowano dotychczas, nawet w przekonaniu władz rosyjskich, bez koniecznej potrzeby. Jak na manifest carski jest to wyznanie dość... szczere.

Punkt następny, powołując się na manifest z dnia 11 marca 1903 r., wspomina o „przestrzeganiu tolerancji w sprawach wyznaniowych“ i również obiecuje „rewizję“ odnośnych ustaw. Należy jednak tu zaznaczyć, że w Rosji można będzie mówić o tolerancji religijnej dopiero wtedy, gdy ulegnie zasadniczej zmianie całe prawodawstwo rosyjskie. Niezależnie bowiem od różnych administracyjnych zarządzeń (n. p. odnośnie do unitów), rosyjski kodeks karny zawiera wprost drakońskie w tym względzie prawa. Dość powiedzieć, że za namawianie tylko prawosławnych do przejścia na inną, choćby również chrześcijańską wiarę, grozi zesłaniem na Syberję i pozbawieniem wszystkich praw i przywilejów. Wobec takich „praw“ trudno chyba mówić o tolerancji.

Najciekawszym dla narodu polskiego jest bezwątpienia punkt ukazu, dotyczący „ustaw wyjątkowych, które ograniczają prawa obcych i t u b y l c ó w w pewnych miejscowościach“. Niema tam wprawdzie mowy o Polakach, ale nie ulega wątpliwości, że ich mieli na myśli autorowie manifestu.

I jakąż „łaskę“ przynosi manifest owym „tubylcom“? Obiecuje, że będą utrzymane tylko te wyjątkowe ograniczenia, które „d l a i n t e r e s ó w p a ń s t w a i p r z y s z ł o ś c i n a r o d u r o s y j s k i e g o s ą p o t r z e b n e (!)“. A czyż który z najgorliwszych rusyfikatorów, dopuszczający się nawet najbrutalniejszych gwałtów nad ludnością obcoplemienną, nie czyni tego w przekonaniu, iż jest to p o t r z e b n e w i n t e r e s i e p a ń s t w a? O to się właśnie rozchodzi, które z tych „ograniczeń“ zostaną uznane za „p o t r z e b n e“. Wyraźne tylko zaznaczenie tego mogłoby istotnie być zapowiedzią pewnych ulg dla jęczących pod brzemieniem ucisku ludów. Manifest jednak ani słówkiem o tem nie wspomina, natomiast milcząco przyznaje, że wszelkie wyjątkowe ograniczenia ludności miejscowej, potrzebne w interesie państwa i narodu rosyjskiego, są tem samem uprawnione, a przez to usprawiedliwia nawet wszelkie gwałty, popełniane w imię „państwowości rosyjskiej“.

Ostatni punkt ukazu dotyczy prasy, wypowiadając pod jej adresem sporo komplementów i obiecując usunięcie „z b y t e c z n y c h (!)“ ograniczeń“.

Któreż to jednak ograniczenia są zbyteczne i kto o tem sądzić będzie?

Wogóle cały manifest otwiera szerokie pole dla różnych niebezpiecznych dwuznaczności, a przy bliższem rozpatrzeniu nie przynosi nic pozytywnego. To zaś, co obiecuje, ma być wykonane przez biurokrację, która jest najsilniej interesowana w utrzymaniu obecnego systemu.

W każdym jednak razie manifest jest dowodem, że ruch wolnościowy w Rosji przybrał takie rozmiary, iż ani rząd, ani monarcha ignorować go nie mogą....

Źródła dzisiejszej biedy.

Koło Polskie i reforma regulaminu. — Artykuł posła polskiego w dzienniku wiedeńskim *Vaterland*.— Poseł polski przeprowadza dowód, że zmiana regulaminu jest konieczną, lecz można ją przeprowadzić w drodze rozporządzenia monarszego. — Ordynacja Schmerlinga.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Mnożą się oznaki, że Koło Polskie zaraz po zebraniu się Rady Państwa poruszy wszystkie sprężyny, by doprowadzić do zaostrzenia regulaminu Izby poselskiej. Wojciech hr. Dzieduszycki jest zdecydowanym zwolennikiem owej idei. Mieliśmy już sposobność przedstawienia jego mowy o tożsamości dzisiejszej obstrukcji parlamentarnej z „liberum veto“ sejmów polskich.

Na dwa dni przedtem w dzienniku katolickim wiedeńskim *Das Vaterland* ukazał się artykuł p. t. „Die Parlamentsfrage“ (Kwestja parlamentu) pióra w y b i t n e g o — jak zapewnia redakcja — członka Koła Polskiego.

Poseł polski zaznacza na wstępie pogłoski, które krążyły w parlamencie bezpośrednio po niekorzystnem dla rządu głosowaniu w komisji budżetowej. Jedni mówili o rozwiązaniu Izby poselskiej, inni o bliskiej dymisji rządu i powołaniu do steru gabinetu parlamentarnego.

Tymczasem i pierwsze i drugie byłoby bezcelowem. Rozwiązanie Izby nie doprowadziłoby do niczego. Niema najlżejszych znamion, które wróżyłyby, że nowa Izba różniłaby się co do składu od starej. Stosunki powstałyby te same; żywiołów narodowo sobie wrogich nie zdołanoby usunąć. Wobec niezmienionych stosunków w nowej Izbie rozwiązanie byłoby szkodliwym eksperymentem.

Trzeba zawsze pamiętać, iż na podstawie obecnego regulaminu gromadka dwudziestu posłów może całą maszynę parlamentarną zatrzymać w ruchu. Nawet większość, skłonna do pracy, nie zdoła w normalny, prawidłowy sposób przeprowadzić zmiany regulaminu. Kto sądzi inaczej, ten się poprostu łudzi, gdyż dwudziesta część wszystkich posłów wystarcza do poprowadzenia obstrukcji technicznej.

A ta część dwudziesta zawsze się w Izbie poselskiej znajdzie na pogotowiu.

Głównem źródłem przeto politycznej i parlamentarnej nędzy jest okoliczność, iż dwudziesta część posłów może nie dopuścić do zmiany regulaminu, choćby tej zmiany domagała się olbrzymia większość Izby poselskiej. Dowodem wszystkie wysiłki reformy, począwszy od Falkenhayna, a skończywszy na drze Grabmayerze.

Co pozostaje? Narzucenie zaostrzonego regulaminu z góry w drodze rozporządzenia cesarskiego. Jest to prawo większości, że może się domagać, by na podstawie rozporządzenia z góry zabezpieczono jej przysługujące przywileje, tudzież stanowisko. Kto chce konstytucyjnego parlamentu, musi się postarać o zabezpieczenie praw większości. Boć w prawach większości parlamentarnej tkwi źródło konstytucyjnego prawa ludów, mających rozstrzygać o własnej doli i niedoli. Kto zatem nie pozwala większości parlamentarnej wykonywania praw jej przynależnych, ten eskamotuje prawa konstytucyjne wyborców.

Skoro dwudziesta część posłów może owe prawa eskamotować, toć musi być jakiś środek zabezpieczenia tych ostatnich. Takim środkiem — choćby nawet gwałtownym, ale koniecznym — może być tylko narzucenie zaostrzonego regulaminu.

Prezes ministrów węgierskich wszedł już na drogę stanowczego zwalczenia obstrukcji, bo uważa tę walkę za konieczną dla dobra państwa; prezes ministrów austrjackich, nie mogąc zmiany

regulaminu przeprowadzić w parlamencie, musi szukać innej drogi, by wskrzesić autorytet parlamentarny. Ową drogą — regulamin zaostrzony w drodze rozporządzenia monarszego.

Popularną rada posła polskiego nie jest, kto wie przecież, czy istotnie nie polepszyłaby stosunków parlamentarnych i nie pozwoliła później zmienić ordynacji wyborczej Schmerlinga, przykrojonej na korzyść Niemców. Owa ordynacja — to także źródło dzisiejszej biedy!

WOJNA.

Port Artura.

Depesze ostatnich dni doniosły, że armja oblężnicza, a zwłaszcza prawe jej skrzydło, operujące na froncie zachodnim, zajęła już wszystkie, wysunięte naprzód pozycje obronne w stronie zachodniej, a między niemi wzgórze koło Hojanszakao, oddalone o półtory mili na południe od wzgórza „203 metrów" i punkt Talienuchiatun. Te dwie ostatnie pozycje nie mają, zdaje się, wybitniejszego znaczenia; zdobycie ich okupili Japończycy nie wielkiemi stosunkowo stratami, co zresztą uprawniałoby także do przypuszczenia, że siła odporna twierdzy zmniejszyła się już. W każdym jednak razie rezultaty operacji ostatnich dni uważać należy za następstwo systematycznie prowadzonego oblężenia. Roboty oblężnicze, wykonywane zwolna wprawdzie, bo wśród niezwykłych trudności, ale nader umiejętnie, zaczynają wydawać teraz korzyści i to w przyśpieszonem tempie.

Doniesienie z Dalnego, jakoby Rosjanie w Porcie Artura zaproponowali poddanie twierdzy pod warunkiem wolnego odjazdu załogi i okrętów do Rosji, nie znalazło do tej pory potwierdzenia. Zresztą już nawet owe rzekome warunki kapitulacji kwestjonowały prawdopodobieństwo tej wieści. Wprawdzie okręty rosyjskie, o ileby takowe jeszcze istniały w Porcie Artura, mogłyby odpłynąć do Rosji, trudno jednakże wyobrazić sobie, w jakiby sposób dostać się tam mogła załoga twierdzy, licząca kilkanaście tysięcy ludzi razem z rannymi i chorymi. Dla transportu tych ludzi potrzebaby w każdym razie bardzo wielkiej liczby okrętów, których Rosja nie posiada na wodach wschodnich. Transport zaś drogą lądową przez Mandżurję jest niemożliwy.

Zresztą Japończycy nie przyjęliby nawet takich warunków w obecnej fazie oblężenia, gdzie upadku twierdzy, jako koniecznego następstwa systematycznych prac oblężniczych, z wielkiem prawdopodobieństwem mogą już wkrótce oczekiwać.

Drobne wiadomości z wojny.

Kożuchy dla armji rosyjskiej. Praw. Wiest. zamieścił ogłoszenie głównego inspektora lekarskiego, że wśród robotników fabryk, wyrabiających półkożuszki, stwierdzono zapadnięcie na zarazę syberyjską. Dotychczas zdarzyło się 247 wypadków tej choroby. Wobec mnóstwa obstalunków i opóźnienia, wyprawianie skór prowadzone było nader niedbale, wskutek czego skóry nie poddawano odkażaniu. Półkożuszki, uszyte ze skór zarażonych, mogą rozprzestrzenić zarazę pomiędzy wojskiem na dalekim Wschodzie, wobec czego wysłanie uszytych już półkożuszków wstrzymano i zalecono skóry owcze, przed oddaniem ich do szycia, poddawać dezynfekcji.

Biedni żołnierze rosyjscy! Marzną w Mandżurji w oczekiwaniu na ciepłą odzież, a tu tymczasem przygotowują półkożuszki w ten sposób, iż są one zdatne tylko na użytek... intendentury.

Dr Antoni Ślączka
lekarz pow. w Krośnie.

O hygienicznych warunkach szkół i o wykonywaniu obowiązujących przepisów hygienicznych.

I. Do najważniejszych zadań społecznych należy utrzymanie sił fizycznych i moralnych młodego pokolenia. Te ostatnie pielęgnuje i rozwija szkoła. Działalność jej jednak tylko wtedy będzie skuteczna, gdy fizyczna strona życia będzie równocześnie należycie uwzględniona.

W naszym kraju przymus szkolny dotyczy dzieci od 6-go do 15-go roku życia. Wypada zatem, że każdy mieszkaniec w Galicji obowiązany jest przebywać 4 do 5 godzin dziennie w izbie szkolnej przez 9 lat z rzędu, czyli przebywa w szkole, przyjmując, że człowiek żyje przeciętnie lat 55, jedną szóstą część swego życia, t. j. 9 lat i to najlepszych lat młodości, kiedy każda komórka ustrojowa rozwija się, ustrój rośnie, wchłania w siebie wszystko z otoczenia, złe i dobre.

Im mniej ustrój będzie miał swobody dowolnego rozrostu — tym osobnik dotyczący będzie więcej na tem cierpiał.

Cierpienie takie objawia się u ludzi, względnie u dzieci szkolnych, odpowiedniemi chorobami.

Najczęstszą chorobą, pojawiającą się u dzieci szkolnych, jest: zołzowatość, zołzy poprostu, a z łacińska skrofuły. Jest mniemanie, że skrofuły są dziedziczne, że dziecko dostaje tej choroby z ojca lub matki. Tak nie jest zawsze. Zołzy nabywa się w szkole. Jeżeli dziecko przebywa dłuższy przeciąg czasu w izbie wilgotnej, ciemnej, gdzie powietrza jest mało, stanowczo zachoruje na zołzy. To samo dzieje się u starszych, przebywających w aresztach.

Drugą częstą chorobą u dzieci szkolnych jest „rachitis", krzywica, pospolicie nie wiem dlaczego chorobą angielską zwana. Ta rozwija się głównie z powodu braku czystego powietrza i braku odpowiednich — względnie z powodu pewnych ustawicznych, a nienaturalnych ruchów. Takim nienaturalnym a ustawicznym ruchem jest np. złe siedzenie w złych ławkach. Najczęstszym objawem tej choroby (oprócz innych), w oczy bijącym, jest skrzywienie kręgosłupa lub garb — powoli rozwijające się przez kilka lat.

Trzecią bardzo częstą chorobą szkolną są suchoty.

Zwykle dziecko wskutek ogrzania się silnego w szkole, a następnie wskutek gwałtownego oziębienia się po wyjściu z klasy, dostaje nieżytów przewodu oddechowego — w mowie potocznej: przeziębia się. Po kilkakrotnych takich przeziębieniach, ustawicznie zanieczyszczane prochem i kurzem w szkole, płuca stają się mniej odporne, zarazek gruźliczy (suchotniczy) znajduje odpowiednie podłoże (teren odżywczy) i suchoty gotowe.

Zależnie od wielu okoliczności, szybciej albo wolniej rozwijają się suchoty, wskutek czego dziecko umiera jeszcze w wieku obowiązującym do uczęszczania do szkoły, albo w kilka lat później. Takie suchoty, taka przyczyna śmierci wogóle jest u nas w Galicji najczęstszą.

W wieku między 10 a 15 lat jest z tej choroby 12 prc. wszystkich wypadków śmierci.

Dalszą, czysto szkolną chorobą, jest krótki wzrok.

Statystyka wykazuje, że dzieci, przychodzące do szkoły do I klasy, bez wyjątku prawie mają wzrok prawidłowy. Im w wyższej klasie, tem więcej jest dzieci krótkowidzów.

Znalazł się człowiek, który przeprowadził badanie w tym kierunku i sprawdził, że:

1) Nie ma szkoły, w której nie powstawaliby krótkowidze.

2) W szkołach wiejskich występuje ta choroba mniej, a to w stosunku 1 : 8, aniżeli w miejskich.

3) Im wyższa klasa, tem więcej występuje ta choroba — tak, że w 7—8 klasie gimnazjalnej jest połowa prawie już krótkowidzących.

4) Prawie dwa razy więcej krótkowidzów jest chłopców niż dziewcząt.

Choroby zakaźne, dziecięce, szerzą się w znacznej części przez styczność dzieci w szkole. Do tych chorób należą: odra, płonica, błonica, kształsiec, ospa, czasami tyfus plamisty — a nawet przy wielkiej nieostrożności tyfus brzuszny i czerwonka.

Zarazki chorób dziecięcych są lotne — utrzymują się na ubraniach dzieci — jeżeli więc dziecko po chorobie, już zdrowe — przyjdzie do szkoły w swem niedesinfekcjonowanem ubraniu, to po to — aby swoją chorobą zarazić inne dzieci, które jeszcze nie chorowały. — A zarazki takie trzymają się bardzo długo: 4—6 tygodni, a czasem do 3 miesięcy.

STEFAN DOBRYCZ.

Dwie pary czarnych oczu.

Powieść współczesna.

3 (Ciąg dalszy).

— Kobiety tego rodzaju, jak panna Kwiecińska — zauważył Pomiankowski — zwykle wystarczają sobie samym. Misja, której się podjęły, głuszy w nich porywy serca.

— Ej, obudzi się w dziewczynie serduszko, niech tylko na właściwego natrafi. Będzie się wtedy miotało niby dziki ptak w klatce. A gdyby tak pan, panie Stanisławie, posnnął się w zaloty...

— Delegat — uśmiechnął się Pomiankowski — lubi swatać.

W duchu przecież zauważył, że propozycja Suchodolskiego nie była mu nieprzyjemną.

— Byłaby z was — ciągnął Suchodolski — para ładna i duchowo dobrana. Z takiej dziedziczki, jak panna Zofja, cała wasza okolica byłaby dumną. No, no, nie rumień się, panie Stanisławie, odrazu spostrzegłem, że panna wpadła ci w oko. Jutro pójdziemy razem, bez ceremonji wieczorem, bo za dnia nie zastalibyśmy nikogo. Doprawdy szczęśliwy traf skierował nasze kroki w te strony.

Stanisław nie opierał się i nie wymawiał. — Rozmowa przeszła na inny przedmiot.

Gdy wieczorem znalazł się Pomiankowski sam jeden w pokoju hotelowym, nie odrazu mógł się zabrać do pracy.

Widział przed sobą twarz Zofji, czuł jej oczy, wpatrzone w jego twarz. Nie wiedział, czy się gniewać, czy być zadowolonym. Zaczął czytać nadesłane w ciągu dnia listy. Nawet ta łatwa robota sprawiała mu trudność. Więcej myślał o Zofji, niż o treści czytanych listów, zaczął sobie robić wyrzuty.

— Nie bądź do licha rozmarzonym sztubakiem! Doprawdy, jak w romansie! Spotykasz, chłopcze, pannę, jak tysiące innych, i już jesteś zakochanym. Poprostu śmieszne!

Rzucił listy i sięgnął po książkę. Było to poważne dzieło ekonomiczne, które czytał od paru dni z wielkiem zajęciem. Ale dzisiaj wywody autora i nagromadzone przez niego fakta nie zdołały przykuć jego uwagi. Po kilku minutach położył książkę z wyrazem zniechęcenia na twarzy.

Nagle strzeliła mu nowa myśl do głowy. A gdyby pójść do teatru! Popatrzył na zegarek. Za parę minut siódma. Jeszcze zdąży do Burgu. Wszystko jedno, co grają! Lecz gra, publiczność, dekoracje pozwolą mu zapomnieć o dzisiejszem spotkaniu, przyprowadzą go do równowagi.

Wpół godziny potem siedział już w widowni teatralnej. Grano „Świat nudów". Pierwszy akt dobiegał końca. Stanisław bez wielkiego zajęcia śledził przebieg sztuki, znanej mu ze sceny lwowskiej i krakowskiej.

Kurtyna zapadła. Stanisław przyglądał się publiczności. Wytworna, spokojna, za chłodna nawet. Sama śmietanka finansowa i rodowa wielkiego miasta. W lożach piękne brylanty i nie zawsze piękne kobiety.

Naraz zatrzymał lornetkę na jednej z lóż pierwszego piętra. Siedziała tam kobieta lat trzydziestu, nie starsza. Twarz jej bardzo ładna i bardzo inteligentna, o rysach regularnych, nosiła piętno niezwykłej powagi, graniczącej z zadumą i tęsknotą. Ubrana czarno, miała czarny fantazyjny kapelusz o czarnem piórze strusiem. Z pod kapelusza wyglądały czarne włosy, gładko zaczesane na skroniach, kolczyki brylantowe błyszczały ogniem przedziwnym. Tak samo brosza wpięta w kołnierz stojącej sukni. W wąskiej, małej ręce, przyodzianej białą rękawiczką, trzymała rękojeść srebrną, srebrnej lornetki. Od czasu do czasu przykładała lornetkę do oczu, parę razy skłoniła głową panom w krzesłach i lożach, witającym ją z wielkim szacunkiem.

Stanisław już widział raz tę damę. Dzisiaj, w południe, na pierwszej galerji parlamentu.

Powiedziano mu nawet, kto to jest. Nazywano ją „czarną damą". Baronowa Winterhof, bardzo bogata wdowa. Prowadzi salon polityczny.

Poseł dr Wiatrowicz, który wszystkich zna, opowiadał mu, że w owym salonie gromadzą się byli i obecni ministrowie, a z posłów tylko przywódcy stronnictw, pierwszorzędni posłowie, kandydaci do tek ministerjalnych.

Otrzymać zaproszenie od baronowej Winterhof znaczy tyle, co awansować na jenerała w parlamencie. Z Polaków bywa tam dwóch, czy trzech zaledwie. Baronowa bywa na każdem posiedzeniu Izby. Przychodzi w południe na godzinę, nie dłużej. Zawsze czarno ubrana, śledzi uważnie przebieg obrad, przyjmuje odwiedziny znajomych posłów, czasami pośle kartkę ministrowi lub politykowi, prosząc go do siebie na górę. Jej bytność w parlamencie już nie budzi zdziwienia. Wiedzą, że jest rozmiłowaną w polityce. Rzadkie zjawisko w kobiecie, lecz można je oglądać u kobiet samotnych, obdarzonych wielką ambicją i niezłomną siłą woli. Gra tutaj nadto rolę próżność. Kobiety lubią robić to, czego nie potrafią ich siostrzyce.

Stanisław przypomniał sobie, co mu mówiono o pani Winterhof. Jest wdową, bardzo bogatą. Mimo salonu politycznego, a więc mimo rozlicznych stosunków z mężczyznami, używa opinji nienagannej. Najzłośliwsi nie umieli dopatrzyć, by młoda kobieta jednego ze swoich znajomych przenosiła nad innych. Zresztą wśród tych znajomych było niewielu urodziwych, niewielu takich, którzy mogli i chcieli myśleć o zdobywaniu serc niewieścich. Wszystkimi władała ambicja polityczna, która nie pozostawia w sercach miejsca dla innych pragnień. A przodowała im w tem gospodyni salonu.

Dla baronowej Winterhof nie istniał nikt, kto nie stał w związku z polityką, nie interesowało jej nic, co leżało poza zakresem polityki. Nadto, rzecz szczególna, polityka zagraniczna interesowała ją mniej, niż wewnętrzna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Inne choroby szkolne, mniej w oczy bijące — a jednak w swych skutkach również szkodliwe dla ustroju, są to ogólne zboczenia w odżywianiu, ból głowy — krwotok z nosa i t. d.

Boli główka, szkolna wymówka — i jest to najnieprawdziwsze przysłowie — jakie znam w polskim języku!

Z powodu przebywania ustawicznie w dusznej atmosferze szkolnej, w nieodpowiedniej pozycji — z utrudnionym obiegiem krwi — wytwarza się zmiana w krążeniu krwi, powodująca ból głowy, zawroty, bicie serca, omdlenie krwotoki nosa i wiele — wiele innych cierpień — którym niestety pedagogowie niechętnie udzielają swego ucha!

Jeżelibyśmy życie nasze kierowali li tylko wskazówkami hygieny — to już tych kilka wymienionych przykładów stanowiłoby dostateczną podstawę do zniechęcenia się do szkoły.

Wiedzą o tem i czynniki miarodajne i ustawodawca — i starają się ile możności temu złemu zapobiedz.

Dlatego też w rozporządzeniu ministerstwa oświaty z 19 lipca 1875, dotyczącem przepisów sanitarnych w publicznych szkołach ludowych w Galicji, jest w § 14 powiedziane: „Nauczyciel winien mieć zawsze na oku właściwe zadanie szkoły, a mianowicie: żeby w myśl odwiecznej zasady, że tylko w zdrowem ciele zdrowa mieszka dusza, starał się doprowadzić do wszechstronnego harmonijnego rozwoju nietylko duchowe, lecz i cielesne siły i zdolności każdego ucznia“.

Nielada to zadanie i nie każdy chcący wykonać polecenie — mógłby się go podjąć!

Przetłómaczone to bowiem na zwykłą mowę znaczy zdaniem mojem: Człowieku! odpowiadasz przed Bogiem, ludźmi i sobą za każdą chorobę, za każdą ułomność, jakiej dziecko nabyło w czasie pobytu w szkole — ba nawet odpowiadasz za to, że dziecko to nie rozwija się tak prawidłowo, jakby w danym wypadku rozwijać się powinno!

Mimowoli nasuwa się tutaj pytanie — czy nauczyciele wobec tak wielkiej odpowiedzialności mają: 1) świadomość tych obowiązków; 2) czy mogą im podołać; 3) jakie mają środki ku temu, a w końcu 4) czy wypełniają te obowiązki.

Co do świadomości obowiązków, to każdy zajmujący jakieś stanowisko urzędowe w świecie, musi znać odpowiednie ustawy i rozporządzenia dotyczące działu, w którym pracuje — t. j. musi znać swoje obowiązki. Tak samo i każdy nauczyciel, względnie nauczycielka, musi, a przynajmniej powinien znać wszelkie rozporządzenia, czy to ministerstwa oświaty, czy krajowej Rady szkolnej, czy w końcu okręgowej.

Jeżeli jakiś urzędnik doczytał się w rozporządzeniach, w jakiej formie ma być pisany kwit na pensję miesięczną — powinien doczytać się obowiązków, jakie na nim ciążą za tę pensję.

Obowiązki ciążące na nauczycielstwie szkół ludowych, co do „rozwoju harmonijnego cielesnych sił“ powierzonej im dziatwy, są objęte:

Instrukcją z dnia 13 kwietnia 1875. Rozporządzeniami ministerstwa oświaty z dnia 19 lipca 1875 i z 26 listopada 1878. Rozporządzeniem gal. kraj. Rady szkolnej z 26 stycznia 1887 i wreszcie reskryptem ministerstwa oświaty z 9-go czerwca 1891.

A więc tylko dobrej chęci, a o sposobność do dowiedzenia się o ciężkich obowiązkach nauczycielstwa nie brak.

Aby odpowiedzieć na drugie pytanie, czy nauczycielstwo wogóle może podołać swoim obowiązkom (a mówię tylko o stosunkach ściśle hygienicznych, dotyczących dzieci szkolnych) trzeba znać te obowiązki.

Dotyczą one: Dziecka, jako takiego wogóle. Dziecka w domu rodzicielskim. Dziecka podczas nauki szkolnej. Budynku szkolnego wogóle — izby szkolnej — przyrządów pomocniczych do nauki.

Jest to wszystko, co oddanem zostało nauczycielstwu do rozporządzenia, aby podołało swemu zadaniu dotyczącemu: „rozwoju cielesnego sił i zdolności ucznia“.

W jaki sposób? Jaka jest styczność dziecka wogóle, albo dziecka w domu rodzicielskim, ze szkołą, z nauczycielem? — zapyta kto może. — Tak! Jest styczność i to bardzo wielka!

Aby umieć i módz kierować dzieckiem wogóle, trzeba to dziecko znać wogóle, trzeba znać dobre i złe strony jego, przyzwyczajenia, narowy, przynajmniej w ogólnym zarysie. Trzeba wiedzieć, jakie u niego w domu są zwyczaje — jak się zachowuje to dziecko wobec rodzeństwa, jak wobec innych dzieci obcych. Trzeba wiedzieć, czy, kiedy i za co karzą rodzice swoje dzieci.

Te wszystkie momenta wpływają nadzwyczajnie na postępowanie prawdziwego podagoga wobec powierzonego mu ucznia. Inaczej bowiem postąpi nauczyciel z dzieckiem czysto ubranem, które przychodząc do szkoły pokłoni mu się, powie „Pochwalony J. Chr.“, a inaczej z dzieckiem, które ukradkiem poza jego plecami wsuwa się do klasy.

Inaczej postąpi nauczyciel z dzieckiem biednem, obdartem, wybladłem, o którem wie, że rodzice biedni, a dziecko odżywia się tylko postnymi ziemniakami i pasie cudze krowy — a z dzieckiem brudnem, obdartem — o którem wie, że zanieczyściło ubranie i podarło, biegając po polach i lasach za ptakami, lub cudzymi owocami w ogrodach.

Do tego potrzeba znajomości dziecka wogóle i dziecka w domu rodzicielskim.

Wytrawny pedagog na takie rozpoznanie potrzebuje czasami chwili jednej, mniej wprawny musi starać się o tem wszystkiem dowiedzieć — sprawdzić — a obydwaj na tych wywiadach opierają już swoją przychylność, lub nawet niechęć do dziecka.

Nie wolno zatem mylić się w tym kierunku; pomyłka sprowadzająca niechęć ku uczniowi, może stanowić o całej przyszłości tegoż.

ZE SWIATA.

Boże Narodzenie w Madrycie jest świętem niemożliwych, nigdzie niewidywanych awantur i ohydnego obżarstwa. Tradycya jest zapewne bardzo szanowaną rzeczą, ale w Hiszpanji uświęca ona różne zwyczaje, zupełnie nierozsądne. W noc wigilijną naprzykład upoważnia ognistych synów Madrytu do włóczenia się po ulicach i barbarzyńskiego wycia pieśni okolicznościowej przy akompanjamencie bardzo prymitywnych, a ogromnie hałaśliwych instrumentów. Instrumenta zrobione są z pustych skrzynek drewnianych, na które naciągnięto cielęcą skórę. Jedna zwrotka zapowiada, że

Esta Noche es Noche buena
Y no es noche de dormir

i rzeczywiście w tę „dobrą“ noc spokojniejsi mieszkańcy Madrytu skazani są na przymusową bezsenność. Msza pasterska, nazwana w Hiszpanji mszą „kogucią“, (ze względu, że kończy się o 1-szej godzinie, kiedy koguty pieją już na nowy dzień) odbywać się musi przy zamkniętych drzwiach, gdyż inaczej wrzaskliwe tłumy nie uszanowałyby i kościoła. O dwunastej w nocy kończy się też post, przestrzegany w Hiszpanji dosyć ściśle i rozpoczyna się tydzień obżarstwa na wyścigi, rozpoczętego tradycyjną zupą migdałową. Sklepy spożywcze stolicy przygotowują się już od połowy grudnia na olbrzymie zapotrzebowanie. Na produktach gastronomicznych nadsyłanych w tym okresie możnaby się nauczyć geografji całej Hiszpanii. Są tam więc w puszkach marcypany z Toledo i Kadyksu, alsnibar (owoce w syrupie) z Granady, kiełbasy owinięte w stanjol z Katalonji i Mallorki, szynki z Asturji, sery z Manchy, cenne wina z Andaluzji i Rioja, wina owocowe baskijskie, mandarynki z Walencji, gruszki z Murcji, banany z wysp kanaryjskich, konserwy z Santander, oliwki z Sewilli i t. d. Wszystko to musi być spożyte zanim nadejdzie styczeń ze swoją tragiczną *cuesta* t. j. z pustą kieszenią, a — zepsutym żołądkiem.

*

Hrabina Montignoso w Dreźnie. Dzienniki drezdeńskie podają obszerne wiadomości o pobycie byłej małżonki króla w stolicy Saksonji, pobycie zaledwie kilkogodzinnym, a mimo to tak głośnym, że — jak powszechnie przypuszczają — znaleść może oddźwięk w sejmie saskim.

Hrabina, której tęknota za dziećmi przybierała w ostatnich czasach charakter tragiczny i chwilami doprowadzała do chorobliwego rozstroju nerwowego, wysłała niedawno list do króla, aby pozwolił jej zobaczyć się choć na chwilę z dziećmi. Na to nadeszła z kancelarji królewskiej odpowiedź odmowna. Hrabina po tej odmowie, przed paru dniami, postanowiła choćby gwałtem wtargnąć do pałacu, uściskać dzieci i obdarować. Z planem tym musiała się komuś zwierzyć, bo już w środę miała o tem wiadomość policja drezdeńska, która natychmiast obsadziła wszystkie dworce i miała zamiar nie wpuścić hrabiny wogóle do miasta. Plan się nie udał. Komisarze i ajenci przeoczyli w skromnej czarnej sukni mocno zawoalowaną damę, która bez przeszkody we czwartek o godzinie kwadrans na dziewiątą przyjechała pociągiem z Lipska w towarzystwie adwokata Zehmego. Przeszedłszy niepostrzeżenie przez tłum, pojechała do hotelu.

Nazajutrz idąc pieszo, bez towarzystwa, niosąc paczki z podarunkami, stanęła w południe przed Taschenbergpalais. Tu poznano ją już i w jednej chwili otoczona była kilkunastu komisarzami i ajentami. W ich imieniu wezwał ją do wyjazdu komisarz Unger, który zachowywał się grzecznie, ale bardzo stanowczo. Niedoszła królowa była tak wzruszoną, że wszyscy widzieli jak drżała na całem ciele; najpierw komisarza błagała, aby ją przepuścił, tłómacząc, że dzieci od dwóch lat nie widziała; gdy to nie pomogło, powołała się na swe urodzenie i użyła wyrazu „rozkazuję“. Ostatecznie dała się odprowadzić do hotelu, gdzie zastała już prezydenta policji Köttiga i starszego szambelana jen. Kriegerna.

Sainte-Beuve.

W dniu 23 grudnia obchodziła Francja setną rocznicę urodzin Karola Sainte-Beuve, najznamienitszego obok Taine'a, krytyka i historyka literatury. Rocznicę wspominały nietylko instytuty naukowe, w których Sainte-Beuve wykładał i Akademja francuska, której członkiem był od r. 1845, jako następca Delavigne'a, — także szerszy ogół dowiadywał się w ostatnich czasach wiele o sławnym krytyku za pośrednictwem dzienników i czasopism. To ogólne zajęcie świadczy, że wpływowy niegdyś w kołach inteligencji a przez wielu znienawidzony krytyk zachował swe znaczenie do dnia dzisiejszego.

Sainte-Beuve i Taine reprezentują dwie różne szkoły krytyki: pierwszy był filozofem literatury, drugi jej psychologiem. Taine napisał raz sam, że nie czuje w sobie ani odrobiny artystycznego talentu i tworzy tylko fizjologję sztuki. Sainte-Beuve natomiast był niedoszłym artystą, którego tylko rozpacz z powodu braku siły twórczej skierowała na pole krytyki. Stała się ona w jego rękach niebezpiecznem narzędziem, którem posługiwał się często i bardzo śmiało przeciw ludziom znacznie więcej od siebie utalentowanym.

Pod względem literackim nie jest Sainte-Beuve zjawiskiem jednolitem. Zaczynał jako poeta. Zbiorek poezji, ogłoszony pod pseudonimem Józefa Delorme, zawiera chorobliwe, w werterowskim stylu romantyczne wiersze. Takie same są skandaliczne poezje miłosne, pisane pod wpływem uczucia do żony Wiktora Hugo. — Sainte-Beuve odznaczał się odrażającą brzydotą, a świadomość tego upośledzenia usiłował przytłumić, wmawiając w siebie i innych urojone powodzenie u kobiet. Tak i miłość do *Adéle bien aimée* nie znalazła wzajemności, a poetyckie przechwałki Saint-Beuve'a świadczą tylko o jego próżności. Tę samochwalczą gadatliwość wzięto mu też bardzo za złe we Francji, gdzie takt i dyskrecja w rzeczach miłosnych uchodzą za przymioty nieodłączne od pojęcia gentlemana.

Sławnym uczyniła Sainte-Beuve'a dopiero jego działalność naukowa. Rozgłos zyskało odrazu pierwsze dzieło *Tableau historique et critique de la poésie francaise au XVI. siecle*, którem na nowo obudził zamiłowanie do czytania starych poetów francuskich, w którem na pół zapomniane dzieła wydobył na światło dzienne, a Ronsarda sławił jako prekursora romantyki. Klasyczne w swoim rodzaju są dzieła: *Chateaubriand et son groupe littéraire*, oraz historja słynnej szkoły Port-Royal, z której wyszedł też Pascal. Największy wpływ Sainte-Beuve'a datuje się jednak od czasu wstąpienia (w r. 1829) do *Revue des Deux Mondes*. Tu jego talent znalazł najwłaściwsze pole, tu mógł zużytkować bogate swoje wiadomości, obejmujące najróżniejsze dziedziny. Artykuły ogłaszane w pismach zebrał później w zbiorach: *Portraits littéraires*, *Portraits contemporains*, *Causeries de Lundi*, *Nouveaux Lundis*. Miał swoje słabości, lubił schodzić na pole osobiste, wydobywać na jaw miłosne historje, pikanterje, ale za wzór krytycznej metody może służyć jego delikatne odczucie, którem potrafił obejmować całą indywidualność i z jej czynów wnioskować o dziełach.

Krótko po śmierci Sainte-Beuv'a w r. 1869 pisał o nim H. Taine:

W historję życia umysłowego wplatał fenomeny z nauk przyrodniczych. Pokazał, jak trzeba postępować, by poznać człowieka. Podawał porządek następujących po sobie okoliczności zewnętrznych, które wpływają, na kształtowanie się indywiduum, a które trzeba po porządku uwzględnić, by je zrozumieć: więc najpierw rasę i dziedziczność, które można często rozpoznać, studjując ojca, matkę, siostry lub braci, potem wychowanie, otoczenie domowe, wpływ rodziny i wszystko, co wpływa na dziecko i na młodzieńca, później pierwszą grupę wybitnych ludzi, wśród których mąż się rozwija, literacką grupę, do której należy. Z tem łączy się studjum tak utworzonego indywiduum, badanie rysów, odsłaniających jego prawdziwą istotę, przeciwieństwi względów, wywołujących jego najwybitniejszą namiętność i szczególne duchowe właściwości, krótko mówiąc, analiza człowieka samego przeprowadzana w wszystkich objawach, poprzez wszystkie osłony. Sainte-Beuve wyłożył raz sam tę metodę, a wiedział, że potomność ją właśnie poczyta mu za główną zasługę. ...*t.*

Ci oświadczyli jej, że dzieci nie zobaczy i że ma wyjechać najdalej do godziny 4, jeśli nie chce być przymusowo odstawioną do granicy. Hrabina, jak zapewnia personal hotelowy, była po powrocie do niepoznania znużona, prawie złamana. Obaj dygnitarze opuścili jej apartament, ale przy drzwiach ustawiono dwóch żandarmów z nakazem, aby nikogo nie wpuszczali do środka.

Równocześnie zebrała się rada ministrów dla zajęcia się wypadkiem. Gdy nadszedł raport telefoniczny prezydenta policji, że hrabina zdecydowała się wyjechać, ministrowie zastanawiali się nad tem, co czynić należy, aby zapobiedz rozruchom ludności. Jeden z dzienników, podając tę wiadomość, określa tę obawę jako zupełnie uzasadnioną, ponieważ „stronnictwo Montignoso“ w Dreźnie jest bardzo silne, a przyjazd hrabiny w tak niezwykłych okolicznościach, mógł wywołać wzburzenie. Ostatecznie ministrowie postanowili obsadzić dworzec żandarmerją i niedopuszczać tłumu, co się też stało.

O godzinie wpół do 3-ej przed hotel Bellevue zajechał otwarty powóz, w którym zajęła miejsce hrabina, obok adwokat Zehme. Między bramą hotelu a powozem ustawiony był szpaler policjantów, dalej większym kołem stał drugi kordon, wstrzymujący publiczność. Za powozem hrabiny jechał prezydent policji po cywilnemu, w trzecim powozie właściciel hotelu. Przed dworcem stały tłumy publiczności, wstrzymywane przez kilkudziesięciu policjantów. Przybywającą powitano okrzykami „hurra!“ — wołano: „Niech żyje hrabina! Niech żyje nasza Luiza!“ Hrabina udała się do zamkniętej poczekalni, a gdy pociąg nadszedł, wsiadła z adwokatem do osobnego przedziału pierwszej klasy; w tym samym wagonie zajął miejsce prezydent policji. W Lipsku oczekiwał na nią dyrektor tamtejszej policji — i tłumy większe niż w Dreźnie. Policja nie broniła nikomu przystępu. Panie cisnęły się i całowały po rękach hrabinę, której te owacje widocznie ciężyły, tak, że najszybciej jak mogła, wsiadła do powozu i pojechała do willi p. Zehme w Gautzsch pod Lipskiem.

Jeden z dzienników drezdeńskich podaje, że hrabina wcześnie rano we czwartek wysłała list do eksmęża, który bawił na polowaniu w Pillnitz, z prośbą, aby pozwolił zobaczyć się z dziećmi przez pół godziny. List ten doręczono królowi po południu, a przedtem otrzymał król tylko raport, że hrabina usiłowała nadaremnie dostać się do pałacu. Król powrócił o 6-ej wieczorem z polowania, do otoczenia odzywał się z wielkiem współczuciem o swej niegdyś żonie i oświadczył, że tylko względy państwowe zmuszają go do odmowy (?!).

Dzienniki saskie wstrzymują się od wszelkich uwag — podobno pod groźą konfiskaty — w objektywnych opisach przebija się jednak powszechna sympatja dla hrabiny. Tylko półurzędowe *Neueste Dresdener Nachrichten* nazywają przybycie hrabiny „zbrodniczem igraniem z losami swej dawnej rodziny i kraju“ i wzywają, aby zniosła przeznaczenie z poddaniem, w zaciszu.

* * *

Nie-wypadkowy prezydent. Teraz dopiero dzięki gazecie amerykańskiej *World* stało się wiadomem, w jaki sposób Roosevelt dowiedział się o swoim drugim wyborze i w jaki sposób zawiadomił o tem żonę.

Roosevelta nazywano „wypadkowym prezydentem, gdyż osiągnął tę godność skutkiem zamordowania Mac Kinleya.

Podczas tegorocznego głosowania Roosevelt zebrał u siebie grono przyjaciół na skromną wieczerzę. Ustawicznie nadbiegały depesze, donoszące o rezultacie głosowania w poszczególnych Stanach. Gdy wreszcie większość głosów już była zapewniona, Roosevelt powstał, podszedł do żony, która siedziała na drugim końcu stołu i złożywszy ukłon, rzekł:

— Moja droga, cieszę się, że mogę cię zawiadomić, iż teraz przestałem być „wypadkiem“.

* * *

Lekarze i małżeństwo. Jedno z angielskich medycznych pism fachowych wykazuje, że zawód lekarski w Wielkiej Brytanji, jeżeli ma spoczywać na pewnych podstawach ekonomicznych, musi być zawodem „żonatym“, jeśli się tak wyrazić można. Młody lekarz, wywodzi wspomniane pismo, bardzo prędko dochodzi do przekonania, że niedobrze jest żyć człowiekowi samemu. Przeświadczenie to wzmaga się zwłaszcza, gdy początkujący lekarz zamierza się poświęcić praktyce domowej i rodzinnej. Wówczas musi się ożenić ze względów „handlowych“, aby się okazać godnym zaufania matek i córek, oraz mężów i ojców rodzin. Lekarz żonaty jest dzisiaj czemś tak nieodzownem, że niemożliwem prawie jest wyobrazić sobie, iż istniał kiedyś czas, w którym zawód lekarski był z musu „kawalerskim“. *British Medical Journal* wspomina, że we Francji, długo po zaniechaniu działalności lekarskiej i chirurgicznej przez zakonników, którzy początkowo uprawiali medycynę — wszyscy medycy świeccy musieli składać przysięgę na celibat. Przez dwa wieki lekarze protestowali daremnie przeciw temu niedorzecznemu zarządzeniu, ponieważ jednak wszelkie petycje i przedstawienia u władz akademickich i królów nie odniosły żadnego skutku, przeto medycy zwrócili się ostatecznie do Papieża, który zniósł dziwaczny celibat.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Tomasza z Kantebury biskupa i Dawida króla; w piątek Sabina biskupa i Anizji męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 42, zachód przypada o godz. 3 minut 41, długość dnia godzin 8 minut 59.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z Zaboru pruskiego.

Przeciw polskim bankom ludowym. Z gazet niemieckich dowiadujemy się, że powiat Katowicki na górnym Śląsku uchwalił założenie Banku budowlanego. Bank ten będzie udzielał tanich pożyczek na budowle, ale będzie uwzględniał tylko podania niemieckie. Donosi o tem półurzędowa *Schlesische Ztg* i wyraża uznanie kanclerzowi Bülowowi, który w sejmie zawezwał Niemców, ażeby sami zwalczali „polską agitację“, a nie oglądali się ze wszystkiem na rząd.

Hohensalza. Powiatowa gazeta inowrocławska wyszła w dniu 21 bm. po raz pierwszy pod nagłówkiem *Hohensalzer Kreisblatt*, dając na czele numeru ogłoszenie landrata, że cesarz uznał nazwę „Hohensalza“ za obowiązującą. Landrat wzywa wszystkie władze i urzędników, a szczególnie zarządy gmin i władze policyjne, ażeby zarządzono konieczne zmiany pieczęci urzędowych, tablic, oznaczających miejscowość, drogowskazów itp., jakoteż sprostowanie spisu miejscowości, rejestrów i akt dowodowych, o ile możności pośpiesznie. Stara nazwa miasta i powiatu nie ma być już w urzędach używaną od dnia 21 bm.

Dla Polaków Inowrocław zostanie Inowrocławiem.

P. Józef Chociszewski stawał 22 b. m. przed Izbą karną w Gnieźnie jako oskarżony z powodu wydania kart pocztowych, które uznano za podburzające do gwałtów. Prokurator uznał trzy z tych kart za niebezpieczne, mianowicie karty przedstawiające Wandę podług obrazu Piotrowskiego, Sobieską z synami i dwóch sokołów, podających sobie dłoń. Zastosowano § 130, który grozi karą do 2 lat więzienia. Oskarżonego bronił mecenas p. Karpiński. Nastąpiło uwolnienie, chociaż prokurator wniósł o pół roku więzienia. Pan Chociszewski stanie jeszcze raz przed sądem, z powodu gier: „Lecha“, „Odry“ i „Podróży po ziemiach polskich“.

Manifest carski dostarczony nam został w przekładzie tak lichym, że niektóre ustępy były wprost niezrozumiałe.

Powtarzamy zatem poniżej pierwszy ustęp, jako najbardziej przeinaczony. Powinien on brzmieć jak następuje:

> Przedsięwziąć odpowiednie środki zabezpieczenia całej mocy prawa, tej najważniejszej w państwie samowładczem podpory Tronu, aby nienaruszalne i jednakowe dla wszystkich wykonanie onego było uważane za najpierwszy obowiązek dla wszystkich podległych nam władz i instytucyj; niewykonanie zaś aby nieuchronnie pociągało za sobą prawną za każde samowolne działanie odpowiedzialność, i w tym celu ułatwić poszkodowanym wskutek takich działań sposoby otrzymania wymiaru sprawiedliwości.

Zbrojny napad i zbrodnia w Łodzi. W drugie święto Bożego Narodzenia przedmieście Łodzi, Bałuty, było widownią niezwykle zuchwałego napadu zbrojnego i morderstwa. Gdy w sklepie kolonjalnym niejakiego Andrzejczaka przy ul. Franciszkańskiej znajdowało się kilka osób, otworzyły się nagle drzwi od ulicy i na progu stanęła gromada jakichś nieznanych ludzi, którzy, dobywszy rewolwerów, zaczęli strzelać do obecnych w sklepie.

Pierwszy strzał położył trupem na miejscu 40-letniego Marcina Szczeczotkę, któremu kula przeszyła serce. Drugie dwa strzały trafiły 24-letniego Andrzeja Hausa i raniły go w pierś i w rękę. Czwarty wreszcie strzał zranił właściciela sklepu Andrzejczaka. Pozostali z obecnych w sklepie ratowali się ucieczką. Wówczas łotrzy, korzystając z zamieszania, wpadli do sklepu i rozpoczęli rabunek, zabierając gotówkę i część towaru, poczem zbiegli bezkarnie.

Z KRAJU

Nowy Sącz 27 grudnia. (Lwowski teatr ludowy. — Echa katastrofy kolejowej). Lwowski teatr ludowy bawi znów w Nowym Sączu i przedstawił w święta znaną sztukę angielską „Trilby“. Teatr był wysprzedany.

Przed tutejszym trybunałem handlowym odbywała się w dniu 22 bm. jeszcze jedna rozprawa z powodu katastrofy kolejowej pod Marcinkowicami w lipcu 1903 r. Skarżyła Sara Schwimmerowa, karczmarka, która krytycznej nocy poroniła i omal nie zginęła pod gruzami zmiażdżonych wagonów. Schwimmerowa żądała od skarbu kolejowego nawiązki w kwocie 30.000 kor. odszkodowania, renty miesięcznej i innych jeszcze wynagrodzeń. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy nie wydał wyroku i oznajmił stronom, iż otrzymają go pisemnie.

Tablica pamiątkowa ś. p. Romanowicza (Tel.) Magistrat lwowski zaproponował umieścić kosztem gminy w katedrze łacińskiej tablicę pamiątkową ku czci ś. p. Tadeusza Romanowicza.

Budżet m. Lwowa. (Tel.). Rada miejska rozpoczyna dzisiaj dyskusję nad preliminarzem budżetu na rok 1905. — Preliminowane są wydatki zwyczajne w kwocie 5,425.201 kor., dochody zwyczajne na 5.428.254 kor., nadzwyczajne wydatki i dochody po 63.500 kor. Pozostaje się nadwyżka 3.053 kor.

Po usunięciu się nasypu kolejowego ruch ogólny między stacjami Borszczów a Iwanie puste, na szlaku: Wygnanka — Iwanie puste, został na nowo podjęty.

Odpowiedzi od Redakcji. Wielebny ks. St. Ni. Korespondencja o wieczorku Marjańskim w Bieczu, była zamieszczona w „Głosie Narodu“, w skróceniu.

KRAKÓW 29 grudnia.

Ks. kardynał Puzyna opuścił Rzym i udał się do Torre del Greco pod Neapolem, gdzie przepędzi kilka tygodni dla poratowania zdrowia.

Koncert Al. Michałowskiego zapowiedziany na 2 stycznia 1905 r. w sali „Sokoła“, zapowiada się świetnie. Prawdziwie muzykalna publiczność krakowska rozkupuje (bilety w księgarni S. A. Krzyżanowskiego) nader szybko, chcąc usłyszeć grę znakomitego mistrza.

W skład programu wchodzi sławny koncert E-moll z towarzyszeniem pełnej orkiestry 13 p. p.; dalej potężny prelud D-moll (op. 28 nr. 24), nazywany przez współczesnych „jękiem całej Polski, nad swym własnym grobem“; słynne Scherzo H-moll, osnute przedziwnie na motywie kolędy „Lulajże Jezuniu“; Nokturn wykonywany z takiem powodzeniem przez koncertanta podczas opery Orefice'a „Chopin“ i ten olbrzymi Polonez Fis-moll, według słów St. Tarnowskiego (w jego dziele p. t. „Chopin i Grottger“): „ten pochód koturnowych postaci w kontuszach i koturnach“.

Wspaniałego fortepianu amerykańskiego Steinway'a, dostarczy firma Gabrjelskiego.

Z teatru ludowego. Jako najbliższa nowość, ukaże się na scenie teatru ludowego „Chilo Chilonides“, sztuka wykrojona z „Quo vadis“ H. Sienkiewicza, przez S. N. Popławskiego. Powodzenie, jakie zdobyła sobie „Lygia“ Barreta, towarzyszyć będzie zapewne i tej oryginalnej nowości.

W koncercie p. Górskiego, który odbędzie się 30 b. m., weźmie łaskawy współudział prof. Bylicki i p. Isakowicz, barytonista. Początek koncertu o godzinie 8 wieczorem. Programy przy wejściu.

Polacy na wystawie w St. Louis. W doniesieniu c. k. Biura korespondencyjnego o odznaczeniach na wystawie w St. Louis, znalazły się znaczne niedokładności. Wykaz urzędowy podaje następujące nagrody:

Przyznane przez sędziów międzynarodowych:

W dziale sztuki: medal złoty — Józef Mehoffer; medale srebrne: Teodor Axentowicz, Juljan Fałat i Leon Wyczółkowski; medale bronzowe — Karol Tichy, Stanisław Wyspiański i Konstanty Laszczka. Nadto medal złoty za instalację wystawy otrzymał prof. Teodor Axentowicz.

W dziale rękodzieł: wielka nagroda — c. k. szkoła zawodowa w Kołomyji; medal srebrny: prof. Teodor Axentowicz w Krakowie i szkoła koronkarska w Bobowej; medal bronzowy: c. k. szkoła przemysłowa we Lwowie.

W dziale środków komunikacyjnych medal złoty: C. Jęczmieniowski, starszy inspektor dyrekcji budowy kolei w Wiedniu.

Na wystawie prywatnej przemysłowców austrjackich:

W dziale rękodzieł medal srebrny: firma Ekielski i Tuch w Krakowie za witraże — w dziale spożywczym medal złoty: firma Antoni Hawełka w Krakowie za wina.

Resursa urzędnicza urządza w sobotę d. 31-go b. m. „Zabawę Sylwestrową“. Muzyka wojskowa 56

pułku. Początek o godz. 8-ej wieczór. Stroje dla pań spacerowe, dla panów balowe. Zaproszenia wydaje sekretarjat Resursy.

Kra na Wiśle wskutek dwóch dni mroźnych, płynęła wczoraj całym korytem rzeki. Brzegami zaś powierzchnia marzła i tafle lodu coraz więcej rozprzestrzeniały się ku środkowi rzeki. Gdyby mrozy, które dochodziły do 12° R., potrwały kilka dni, cała rzeka pokryłaby się lodem. Dziś rano jednak powietrze jest mniej mroźne, a zimno dochodzi tylko do 5° R.

Zabawę z tańcami urządza w dniu 31 b. m. Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w lokalu własnym (Wolska 14). Początek o godzinie 9 wieczorem. Strój wizytowy.

Wieczornica w „Sokole“. Jak już donosiliśmy wieczornica towarzyska dla Członków „Sokoła“ i ich rodzin odbędzie się dnia 31 bm. Zajmujący program muzykalno-wokalny niewątpliwie zgromadzi liczną drużynę Sokolą na tem zebraniu.

„Gwiazda“ Stow. Rękodzielników Polskich w Krakowie (ul. Graniczna 6) urządza w swym lokalu w sobotę dnia 30 bm. Zabawę Sylwestrową, połączoną z Tombolą i wielu niespodziankami. — Początek o godz. 8-mej wieczór. Z uderzeniem godz. 12 pożegnanie starego roku, poczem nastąpi tryumfalny wjazd Zwiastuna Nowego Roku, który wygłosi stosowny wiersz. Na zakończenie odbędzie się Tombola. — Wstęp: dla członków 30 ct. od osoby, dla nieczłonków 40 ct.

Dnia 8 stycznia 1905 r. odbędzie się w Stowarzyszeniu „Gwiazdy“ tradycyjny opłatek o godzinie 4 po południu. Wstęp 50 ct. Bilety na opłatek nabywać można u kursora w Stowarzyszeniu.

Ślizgawka. Przed paru dniami oddany został do publicznego użytku w parku Krakowskim tor łyżwiarski. Obecni zarządcy parku dołożyli wszelkich starań, by łyżwiarzom uprzyjemnić zabawę: w specjalnie wybudowanym pawilonie przygrywa orkiestra wojskowa, nad brzegiem stawu umieszczono ławki dla widzów, bufet zaopatrzony w różnego rodzaju napoje i przekąski, ogrzewalnie dla dam i mężczyzn, garderobę oraz wypożyczalnię łyżew. Wieczorem jaśnieją nad stawem lampy elektryczne, tak, że tor użyty być może do późnej nocy. Oprócz koncertów, odbywanych trzy razy w tygodniu, zarząd postanowił urządzić w sezonie kilka festynów. Pierwsza taka zabawa odbędzie się w niedzielę popołudniu; wieczorem spalone zostaną ognie sztuczne. Również w krótkim czasie odbyć się mają na stawie w parku Krakowskim wyścigi łyżwiarskie o nagrody.

Żywa szopka. Pierwsze przedstawienie żywej szopki w krakowskim „Sokole“ odbędzie się w dzień „Trzech króli“ popołudniu. Przedstawienia żywej szopki mają swoją dobrą tradycję i przez dziatwę wyczekiwane są zawsze z niecierpliwością.

Cyrkowy nietakt. Piszą nam z miasta: W pantominie wodnej, przedstawianej w cyrku Sidolego, znajduje się na zakończenie efekt, wprowadzony zapewne w najlepszej myśli, który wszelako budzi tylko niesmak. Do basenu wpływa łódka z kilkoma muzykantami, grającymi „Bartosza“; łódka się wywraca, muzykanci wpadają do wody i w wodzie wygrywają „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zamiast tej niefortunnej uprzejmości, wywołującej w widowni stale tylko objawy oburzenia, lepiejby zarząd cyrku postarał się, by w polskiem mieście zapowiedzi (zmiany programu, pauzy i t. d.) wygłaszano po polsku, by kasjer i służący także język polski rozumieli i przedewszystkiem, by grzeczność wobec publiczności była zasadą obowiązującą.

Oparzenie. Wczoraj około godziny wpół do 1 po południu, Joanna Kurz, 60-cio letnia żydówka, zapalając w piecu, użyła do tego nafty. Nastąpił wybuch i płomienie objęły nieostrożną. Na miejsce wypadku przybył wezwany II. pluton straży pożarnej, który atoli natychmiast powrócił do koszar, gdyż ogień ugasili sąsiedzi. Kurzowa zaś odniosła poważne rany na całem ciele i stan jej jest prawie beznadziejny. Chorą po opatrzeniu przez Pogotowie, odwieziono do szpitala żydowskiego.

Czy samobójstwo? W nocy z niedzieli na poniedziałek utopiła się w Wiśle pod Podgórzem Franciszka Sokołowska, żona murarza. Ponieważ wypadek był podejrzanej natury, przyaresztowano Władysława Sokołowskiego, męża, pod zarzutem zbrodni zabójstwa. Po wstępnem śledztwie uwolniono jednak Sokołowskiego zaraz nazajutrz, gdyż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zachodzi tu samobójstwo.

Dziura w dziurze. Czeladnik szewski Paweł Dziura usiłował dopuścić się kradzieży w domu żydowskim przy ulicy Estery na Kazimierzu. Próba nieudała się i Dziura dostał się do dziury pod telegrafem.

Upadek. Bartłomiej Czarnik, 32-letni posługacz kolejowy wagonów sypialnych, spadł wczoraj z dachu wozu tak nieszczęśliwie, że odniósł poważną ranę na głowie. Ratunkowe opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek 29 grudnia: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego (po raz 6).

W sobotę 31 grudnia: „Lekkomyślna siostra“, komedja w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego (nowość).

W niedzielę 1 stycznia o godz. 3 po południu: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego (po raz 7).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Lekkomyślna siostra“, komedja w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego (po raz 2).

Repertuar Teatru Ludowego.

We czwartek 29 grudnia: „Lygja“, sztuka I. Barreta z czasów Nerona, osnuta na tle powieści H. Sienkiewicza p. t. „Quo vadis“.

Zamach na policmajstra.

Szusza (Kaukaz) 29-go grudnia. Policmajster Sacharow zginął **ugodzony na ulicy siedmioma strzałami.**

Skutki manifestu.

Moskwa 28 grudnia. Na wczorajszem zgromadzeniu moskiewskiego ziemstwa gubernjalnego były galerje bardziej przepełnione publicznością, aniżeli onegdaj. Na początku posiedzenia zawiadomił marszałek szlachty, ks. Trubeckoj, że do protokółu onegdajszego posiedzenia złożono mu dwa oświadczenia: jedno opatrzone jednym podpisem, drugie trzynastu podpisami. Następnie odczytano oświadczenie grupy członków ziemstwa, że wzburzeni do głębi wczorajszą enunciacją rządu o zgromadzeniach ziemstw, nie mają potrzebnego spokoju dla dalszych obrad. Dlatego zgłaszają wniosek o przerwanie obrad. Za wnioskiem tym oświadczyło się 34 członków ziemstwa, przeciw 7. Wobec tego posiedzenie ziemstwa zamknięto na czas nieograniczony.

Protest reakcjonarjuszów.

Moskwa 28 stycznia. Deklaracja 13 członków ziemstwa moskiewskiego, dołączona do protokołu przedwczorajszego posiedzenia, brzmi:

„Adresu do cara podpisać nie możemy. Razem z wielką(?) masą narodu rosyjskiego trwamy silnie przy prastarej zasadzie autokracji cara i odpieramy bezwarunkowo każdą próbę ukrócenia jej albo ograniczenia, gdyż upatrujemy w niej podporę rosyjskiego życia publicznego. Naród rosyjski może jedynie wrogo(?) przyjąć każdą zmianę, dążącą do ograniczenia władzy cara, nie może on sobie bowiem wyobrazić żadnej innej formy państwowej jak samodzierżawie(!!!). Nie da on się zmusić do wprowadzenia obcych urządzeń (!), wprowadzenie ich bowiem byłoby gwałtem (!) popełnionym na prastarych ideach i zapatrywaniach. Nie mniej mocno wierzymy, że władza autokratyczna znajdzie właściwą drogę do usunięcia dezorganizacji w państwie i w życiu publicznem i przeprowadzenia reform, które odpowiedzą dojrzałym potrzebom ludu, a to bez radykalnego zrywania z obecnym porządkiem państwowym.

W chwili, w której Rosja zawikłaną jest w ciężką wojnę, uważamy dążenia do radykalnej reformy państwowej za szczególnie niestosowne, a wszystkie siły narodu powinny być zwrócone ku jedynemu celowi: strzeżeniu honoru, godności i potęgi ojczyzny. Cała Rosja powinna stanąć koło tronu i pomagać mu w wyprowadzeniu kraju z ciężkiego położenia. Użycie takiej chwili na przeprowadzenie radykalnych reform, byłoby tylko zaostrzeniem rozruchów wewnętrznych, od których kraj i tak dosyć cierpi. Ziemstwo przez petycje o charakterze politycznym wykracza zupełnie z granic kompetencji, a naruszając jawnie ustawy, pozbawia się samo prawa protestowania przeciw wmieszaniu się do spraw ziemstw.

Rozruchy przy mobilizacji.

Lwów 28 grudnia. (Tel. pryw.) *Słowo Polskie* donosi z Radomia, że zaraz następnej nocy po ogłoszeniu mobilizacji, rozlepiono po całem mieście odezwy, wzywające ludność, aby nie stawiała się na miejsca zborne mobilizacji i pamiętała, że się jej nie godzi walczyć z Japończykami

Odezwa podpisaną była przez stronnictwo demokratyczno-narodowe ziemi radomskiej.

WOJNA.

Depesze dzienne.

Flota admirała Togo.

Londyn 28 grudnia. *Standard* donosi z Tokio: Admirał Togo wraca na wody japońskie z większą częścią floty i osobiście złoży cesarzowi sprawozdanie.

W Mandżurji.

Londyn 28 grudnia. *Daily Telegraph* donosi, że lewe skrzydło armji rosyjskiej posunęło się naprzód.

Ze strony Rosji twierdzą oficjalnie, że rosyjska armja z początkiem lutego będzie liczyć 600.000 ludzi. Istnieje plan osaczenia Japończyków tą potężną armją, przy pomocy armji władywostockiej.

Eskadra bałtycka.

Londyn 28 grudnia. *Standard* donosi z Tokio: Pisma japońskie wyrażają wielkie oburzenie z powodu zachowania się mocarstw neutralnych wobec eskadry bałtyckiej.

Depesze nocne.

Port Artura.

Tokio 29 grudnia. (Reuter). Według doniesień z wiarygodnego źródła potwierdza się wiadomość o śmierci jenerała Kondratenki. — Oprócz tego donoszą, że jenerał Stössl jest ranny z powodu upadku z koniem. Także jenerał Smilnow jest ranny.

Berlin 29 grudnia. (Tel. wł.). Z Petersburga donoszą, że olbrzymie wrażenie wywarł tam artykuł półurzędowej *Now. Wremia* o sytuacji na placu boju. *Now. Wremia* pisze: „Znajdujemy się w krytycznem położeniu. Być może, że Port Artura upadnie w tych dniach, los II-giej eskadry zostanie rozstrzygnięty i wybuchnie nowa walka“.

To inspirowane przez rząd przygotowanie opinji na upadek twierdzy, wywołało wprost sensację.

Tokio 29 grudnia. Urząd wojenny ogłasza nową listę strat w oficerach wymieniając 14 zabitych i 86 ranionych, prawdopodobnie w walkach pod Portem Artura.

Togo i Kamimura w Tokio.

Tokio 29 grudnia. (Reuter.) Admirałowie Togo i Kamimura i inni oficerowie mają dziś rano przybyć do Kuze, skąd odjadą do Tokio celem przyjęcia gratulacji i podziękowania cesarza.

Przeciw eskadrze bałtyckiej.

Hongkong 29 grudnia. (Reuter). Niedaleko stąd widziano wczoraj wielki jap. krążownik, oraz dwa inne jap. okręty.

W Mandżurji.

Petersburg 29 grudnia. (Urzędownie). Sacharow donosi dnia 27, że nie otrzymał żadnych wiadomości o starciach tego dnia.

Podczas przedsięwzięteo d. 26 rekonesansu, na prawym brzegu rzeki Hun przyszło koło pewnej wioski do potyczki, przyczem zginęło 17 Japończyków. Po stronie rosyjskiej komendant sotni ks. Jeldarow otrzymał śmiertelną ranę i zmarł. Podporucznik Niszułow, choć dwukrotnie trafiony i mimo, że złamała mu się szabla, pozostał we froncie. — Nadto 5 żołnierzy zginęło, a 5 jest rannych.

Tego samego dnia przyszło na prawem skrzydle do potyczki z patrolem japońskim, liczącym 22 żołnierzy. Część Japończyków zginęła, reszta uciekła.

W nocy na d. 25 rosyjski oddział chciał obsadzić chaty, uszkodzone eksplozją podłożonych tam rosyjskich bomb pyroksylinowych. Atoli bliskość nieprzyjaciela utrudniała to, przyczem po stronie rosyjskiej odnieśli rany chorąży Prokutin i 3 żołnierze. Wreszcie chaty zajęto.

Petersburg 29 grudnia. (Urzędownie). Bar. Kaulbars telegrafuje do cara z d. 27 b. m.: „Mam zaszczyt donieść Waszej ces. Mości, że dziś ukończyłem inspekcję wszystkich pozycyj i straży przednich trzeciej armji. Osobiście wyraziłem każdej kompanji i baterji podziękowanie Jego ces. Mości za służbę, co wywołało nie do opisania(!) entuzjazm. Duch wojska wyśmienity. Nikt nie chce zamienić swej eksponowanej pozycji z ochranianem tylnem stanowiskiem. Wojska cieszą się kwitnącem zdrowiem, co należy przypisać dobremu pożywieniu i ciepłemu pomieszczeniu w leżach. Ogólne wrażenie jest nadzwyczaj pomyślne“.

Chunchuzi.

Petersburg 29 grudnia. (Urzędownie.) Jenerał Sacharow donosi, że grupa Japończyków, atakujących ros. lewe skrzydło, znajdują się zupełnie wyćwiczone bandy Chunchuzów, stojące pod dowództwem jap. oficerów. — Z pism i kartek meldunkowych, znalezionych przy Chunchuzach, poległych w wąwozie Taipin

wynika, że stali oni na żołdzie japońskim i że komendant oddziału brał miesięcznie 200 rb. wachmistrz 20, a **każdy żołnierz 13 rubli.**

Nowa pożyczka rosyjska.

Petersburg 29 grudnia. Z pewnego źródła słychać, że w ostatnich dniach toczyły się tu rokowania o zaciągnięcie nowej pożyczki rosyjskiej. Rokowania miały korzystny przebieg i sądzą, że pożyczka przyjdzie wkrótce do skutku.

Przesilenie gabinetowe w Austrji.

Wiedeń 28 grudnia. Prezydent ministrów dr Körber był dzisiaj przed południem na audjencji u cesarza, która trwała więcej, niż godzinę.

Wiedeń 29 grudnia. (Tel. wł.) Po wczorajszej audjencji dra Koerbera u cesarza, powstała pogłoska, że Koerber będzie przyjmowany na posłuchaniu przez szereg dni, ze względu na oznaczenie jego następcy, co do którego wyboru zachodzą pewne trudności. Wieczorem zaś koła dobrze poinformowane twierdziły z całą stanowczością, że **cesarz przyjął dymisję Koerbera**, a formalne jej ogłoszenie nastąpi niebawem.

Co się tyczy następcy Koerbera, to na pierwszy plan wysuwa się minister kolei Wittek, który w nowym gabinecie urzędniczym ma objąć tylko prezydjum, inne zaś działy przypadłyby pierwszym szefom sekcji, jako kierownikom ministerstwa.

Charakterystyczne jest, że cesarz przyjął na audjencji szefa sztabu jeneralnego, bar. Becka i wysłuchał jego relacji o kredytach na cele wojskowe, na co Koerber nie uzyskał jeszcze potrzebnych sum. Decyzja cesarska w tym kierunku ma zapaść po Nowym Roku, po powrocie z Budapesztu.

Wczoraj nie było rady gabinetowej, tylko poszczególni ministrowie zjawili się u Koerbera dla zasięgnięcia informacji o przebiegu audjencji.

Wiedeń 29 grudnia. (Tel. wł.) Dziennik *Zeit* w dzisiejszym artykule zaznacza, że nieprawdą jest, jakoby na obecną sytuację polityczną w Austrji, wywierała wojskowość jakikolwiek wpływ. Faktem tylko jest, że ministerstwo wojny na podstawie uchwały delegacji, poczyniło już liczne zamówienia w przemyśle, jakkolwiek Koerber nie zdołał jeszcze uzyskać od parlamentu pieniędzy na ten cel.

Co się tyczy dymisji Körbera, to obecnie wyszło na jaw, że w kołach dworskich podkopywał jego stanowisko drugi ochmistrz dworu ks. Montenuovo, jeszcze od czasów zajść w Opawie. Körber, dowiedziawszy się wkrótce o tem, w Ischlu jeszcze zgłaszał swoją dymisję.

Jako inny powód podają także tę okoliczność, że Koerber swego czasu nie dał Pernersdorferowi należytej odprawy za ataki na dynastję. Obecnie cesarz miał być o tym szczególe bliżej poinformowany.

Wiedeń 28 grudnia. (Tel. wł.) Korespondent pragskiej *Politik* miał rozmowę z pewnym członkiem Koła polskiego, który oświadczył, że dla wtajemniczonych nigdy nie było tajemnica, iż stanowisko Körbera jest zachwiane głównie z powodu nieuzyskania od parlamentu kredytów wojskowych. — Co się tyczy następcy po Körberze, to wymieniają także obecnego namiestnika Galicji, hr. Potockiego.

TELEGRAMY.

Mianowania i odznaczenia.

Wiedeń 29 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał księciu biskupowi krakowskiemu kardynałowi ks. Janowi z Kozielska Puzynie wielki krzyż orderu Stefana.

Cesarz nadał godność dam pałacowych Zofji z hr. Tarnowskich hr. Siemieńskiej i Zofji z hr. Potockich hr. Tarnowskiej.

Cesarz mianował docenta prywatnego w akademji lekarskiej wojskowej w Petersburgu dra Leona Popielskiego, profesorem zwyczajnym farmakologji i farmakognozji w uniwersytecie lwowskim.

Cesarz nadał docentowi prywatnemu chirurgji w uniwersytecie krakowskim drowi Aleksandrowi Bossowskiemu, tytuł profesora nadzwyczajnego.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych mianował rewidentów rachunkowych Antoniego Biłgorajskiego i Ludwika Białoruskiego, radcami rachunkowymi w tem ministerstwie.

Sejm węgierski.

Budapeszt 28 grudnia. Wszystkie grupy opozycyjne zebrały się dziś rano w lokalu klubu Banffyego i korporacyjnie wyruszyły do parlamentu. Posiedzenie otworzył po godz. 12 wiceprezydent Jacobffy. Sala przedstawia ten sam obraz zniszczenia, jakie dokonano na posiedzeniu 13 b. m.; niczego dotąd nie naprawiono.

Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości reskryptu królewskiego w sprawie odroczenia Sejmu do dnia dzisiejszego, zabrał głos prezydent ministrów Tisza i oświadczył: „Jest koniecznem, zanim Izba uchwali, kiedy się ma odbyć następne posiedzenie, zapytać opozycji, czy skłonną jest dopuścić do uchwalenia prowizorjum budżetowego na jak najkrótszy przeciąg czasu, aby wybory do Sejmu mogły się odbyć nie w stanie *ex lex*. Od odpowiedzi zależy wszelka dalsza uchwała.

Pos. Apponyi wskazuje na odpowiedź daną już przez Kossutha na ostatniem posiedzeniu Sejmu, od tego czasu stosunki się nie zmieniły. Opozycja nie dopuści do uchwalenia prowizorjum budżetowego, gdyż uważa „Lex Daniel“ za nielegalny i żąda jego cofnięcia. Zresztą rozwiązanie Izby w stanie *ex lex* uważa opozycja za nielegalne.

Tisza. Proponuję, aby następne posiedzenie odbyło się 3 stycznia, mogę jednak już dziś zapowiedzieć, że w lutym nastąpi rozwiązanie. (Głosy z lewicy: a przysięga królewska!) Nie chcę wchodzić w „meritum“ sprawy, wskazać jednak muszę, że rozwiązanie Izby jest aktem korony, za który rząd jest odpowiedzialnym (krzyki i przerywania z lewicy).

Wśród ogólnego hałasu, oświadcza następnie Tisza, że rozwiązanie Izby w stanie *ex-lex* nie jest naruszeniem ustawy, ani konstytucji. Mówca ostro występuje przeciw obstrukcji, której dzisiejsze zachowanie się dowiodło, że reformy są konieczne. (Oklaski z prawicy, hałas na lewicy).

Budapeszt 29 grudnia. W dalszym ciągu rozpraw w Sejmie hr. Juljusz Andrassy w ostry sposób zarzuca, że zajścia dn. 18 listopada podzieliły kraj na dwa wrogie obozy. Ale to jeszcze niczem w porównaniu z tem, co kraj czeka. Wybory w zimie są nieszczęściem. Ilu to ludzi straci przy tem zdrowie i życie! (Głosy na prawicy: Opozycja tego chciała!) Hr. Tisza oświadczył, że aby zwyciężyć, użyje wszelkiej siły, wszelkich środków, gwałtów i korupcji. (Wielka wrzawa na prawicy. Hr. Tisza woła: „Oho!“ Na prawicy: „Hr. Tisza właśnie coś wprost przeciwnego powiedział!“ Lewica: „Andrassy ma słuszność!“).

Hr. Andrassy: Nie twierdzę, jakoby p. Tisza był zdecydowany do użycia gwałtów i korupcji, ale walka będzie nadzwyczaj ostra i trzeba będzie użyć wszelkich środków, aby opozycję tak zniszczyć, by po nowych wyborach nie chciała usuwać nielegalnej uchwały Sejmu o zmianie regulaminu. To da się uzyskać tylko gwałtem i korupcją. Izby rozwiązywać w stanie *ex lex* nie wolno! W rokowaniach kompromisowych hr. Tisza odrzucił projekt, by podał się do dymisji, oświadczając, że ma większość, a sam projekt jest niemoralnym! Tak, było to żądanie anormalne, ale i sytuacja jest anormalną.

Hr. Tisza: Propozycja hr. Andrassy'ego zmiany regulaminu była zupełnie bezwartościową i załatwiłaby sprawę tylko połowicznie. Co do jego obaw patrjotycznych o rozwiązanie Izby w stanie *ex lex*, zwracam się do mego przyjaciela z prośbą, by jeżeli sądzi, że przez to wywołuje się wielkie wzburzenia w kraju, szkodzące ideom konserwatywnym i dynastycznym — spełnił swój obowiązek i powiedział otwarcie, czy i on uważa rozwiązanie Izby w stanie *ex lex* za naruszenie ustaw, czy nie? Niechaj użyje swego wpływu, jakim się obecnie w opozycji cieszy i uspokoi opinję publiczną. (Brawa).

Hr. Jul. Andrassy: Jeżeli hr. Tisza sądzi, że wypowiedzenie mego zdania może przyczynić się do uspokojenia, to muszę przyznać, że byłem i jestem zdania, że Korona jest uprawniona mimo stanu *ex lex* Izbę rozwiązać. (Wielka wrzawa na prawicy i wołania ku lewicy: Widzicie! Czemuż teraz nie klaskacie?) Dodaję jednak, że mimo to uważam tę radę jako grzeszną, gdyż nie należy Korony eksponować w sprawie, która bądź co bądź jest sporną.

Po dalszej jeszcze dyskusji przyjęto wniosek Tiszy, by następne posiedzenie odbyło się dnia 3 stycznia 1905.

Wiceprezydent Jakobffy prosi o upoważnienie prezydjum Izby do złożenia życzeń monarsze z okazji zmiany roku. W dyskusji nad tym wnioskiem pos. Polonyi wniósł, by z prezydjum wykluczono przy składaniu życzeń Perczela, a hr. Aladar Zichy, by w tym roku zaniechano formalnych gratulacyj. Po cofnięciu wniosku pos. Polonyi'ego Izba odrzuciła wniosek hr. Zichy i przyjęła wniosek wiceprezydenta.

Budapeszt 29 grudnia. (Tel. wł.) Dzienniki opozycyjne wzywają opozycjonistów, aby wszyscy gremialnie stawili się na odczytanie mowy królewskiej, zamykającej sejm i co się jeszcze nie zdarzyło, aby wyrazili swe oburzenie.

Pożar w Zurychu.

Zurych 29 grudnia. Ogromna przestrzeń miasta, zwana „Neumühlen“, stoi w płomieniach, którego ofiarą padło 40 warsztatów mechanicznych, fabryka wyrobów chemicznych, dwie drukarnie, fabryka gutaperki, oraz kilka fabrycznych stolarni i tokarni.

Syveton.

Paryż 28-go grudnia. Podczas rewizji w pomieszkaniu Menardów znaleziono flaszeczkę witryolu i **flakonik z morfiną.** Menard oświadczył, że miał zamiar popełnić samobójstwo (!), zaś morfinę zapisał lekarz jego żonie(!) podczas jej ostatniej słabości. Znaleziono także testament (!) Menarda, co zdaje się wskazywać(!), że miał on rzeczywiście zamiar popełnić samobójstwo.

Paryż 29 grudnia. Prokurator w towarzystwie sędziego śledczego przedsięwziął wczoraj rewizję domową w mieszkaniu adwokata pani Syveton, Noilhan'a. Podczas rewizji był także obecny prezydent Izby adwokackiej.

Dżuma w Rosji.

Petersburg 28 grudnia. W okręgu uralskim panuje dżuma. Dotychczas stwierdzono 190 wypadków zasłabnięcia.

O uniwersytet włoski.

Tryjest 28 grudnia. Namiestnik ks. Hohenlohe przyjął deputację Izby handlowej i giełdy, która wyraziła się za przeniesieniem fakultetu włoskiego z Insbruku do Tryjestu, oraz za założeniem w Tryjeście wyższych kursów handlowych. Namiestnik zapewnił deputację, że może liczyć na jego poparcie tem bardziej, że życzenia deputacji zgadzają się z zapatrywaniami jego w danej sprawie.

Lwów 28 grudnia. (T. pryw.) *Gazeta Lwowska* donosi: Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł w drodze zamiany miejsc służbowych starszych oficjałów kanc.: Zygmunta Wiśniowskiego z Wadowic do Krakowa i Franciszka Podwina z Krakowa do Wadowic.

Wiedeń 29 grudnia. Dyrektor kolei państwowej na pensji, Ziemblic Bogusz, został wczoraj podczas spaceru na Kärtnerstrasse rażony udarem sercowym i zmarł.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 28-go grudnia. — (Giełda pop.). — Godzina 3· — Marki 117·65. Renta majowa 100.20. Węg. renta koronowa 98·—, Akcje austr. zakładu kredyt. 676·50, Akcje węg. 804·—, Akcje Anglobanku 291·50, Akcje Unionbanku 556·—. Akcje Länderbanku 448·—, Akcje kolei państw. 649·50, Lombardy 88·25, Akcje fabryki broni 531·—, Akcje tytoniowe 330·—, Akcje Alpiny 507·75. Losy tureckie 131·25, Ruble 253·50.

Usposobienie: Silne.

Cukier (silny) 33·80—90 — spirytus (spok.) 51—51·40, nafta niezmieniona.

Berlin 28-go grudnia. — (Giełda wiecz.). — Austrjackie Akcje kredytowe 900·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, z która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.